

TURECKIEJ POTĘGI CZAR

Wjechaliśmy między gaje oliwne, pojawiły się palmy, coraz bogatsza roślinność, wreszcie morze i najpiękniejsze miasteczko portowe, jakie widziałem. Małe, ale najpiękniejsze. A przy tym Mekka żeglarska - 6 tysięcy zarejestrowanych jachtów! Kudy nam do nich! Niestety.

Andrzej Napierkowski

Od jutra żegluję tu w regatach na dwudziestometrowym, dwumasztowym szkunerze *KARA DENIZ* (Morze Czarne). W dużym porcie jachtowym są dwie mariny. Jedna przeznaczona dla dużych jachtów drewnianych dwu- i trzymasztowych, o tradycyjnym takielunku. Druga dla bardziej nowoczesnych jednostek na ogół laminatowych, wyposażonych we wszystko, co może uczynić żeglowanie łatwym i przyjem-

nym. W ogromnej, starej marinie jachty stoją ściśnięte jak szproty, w czterech, a nawet pięciu rzędach. Są ich setki. I jak tu znaleźć ten jeden? Jednak mimo tłoku i pozornego bałaganu w porcie panuje porządek. Każdy miejscowy jacht ma przypisane miejsce. Szczęściem wiele z zarejestrowanych tu jednostek stacjonuje w pobliskich mniejszych portach i marinach, bo w razie najazdu całego inwentarza jachty mu-

siałyby parkować na środku zafalowanej zatoki lub na... ulicach miasta.

ZAOKRĘTOWANIE

Nowy kapitan - Mustafa, nowy kuki - Adem i nowi przyjaciele. Podział ról na najbliższy tydzień jest prosty. Mustafa zajmuje się zawijaniem do portu i wychodzeniem zeń, czyli bezkolizyjną manewrówką pośród kilkuset innych jednostek, Adem - przyrządzeniem rodzimych smakołyków, Tony, czyli kapitan Antoni Marciniak, osiadły od lat w Bodrum, łagodzi niedociągnięcia lingwistyczne, a reszta się ściga i bawi.

Co to takiego „reszta”? Menażeria, jakiej świat nie widział. Para - między nami mówiąc, nieco nudnych - Szwajcarów, dwóch Amerykanów (James i Nick) z piekła rodem, Francuz (Eric) i wyżej podpisany.

Jacht - widać, że przeszedł swoje - ale zadbany aż do przesady. Ani śladu kurzu czy piasku, osprzęt błyszczący, windy, kabestany i bloczki poruszają się bezszelestnie. Zamiast wąskiej wilgotnej koi na dziobie otrzymałem osobną kabinę z szerokim tapczanem, lustrem, szafą i łazienką. Jakbym dostał czymś ciężkim w łeb. Turcy - pomyślałem z pogardą (nie



W marinie Bodrum można oglądać naraz setki jachtów morskich



Jeden z mniejszych, choć najciekawiej ożaglowanych jachtów – KARIM – wygrał w swojej klasie



W silnym wietrze załogi dużych jachtów walczyły o każdy metr (z lewej KARA DENİZ)

zdawałem sobie sprawy, jak bardzo się myślę). Rzuciłem wory na podłogę („szczur nie myk” mi spod stóp) i lekko zniesmaczony ruszyłem na podobój pięknego Halikarnassos.

TROCHĘ HISTORII I TROCHĘ KLARU

Tony, Antoni Marciniec, zaprowadził mnie w najciekawsze miejsca - nawet takie, do których wielu miejscowych nie ma dostępu. Przede wszystkim na zamek. Ogromna, wa-

rowna budowla oczarowuje. Wewnątrz odtworzono zabudowę i wyposażenie, zgodnie z dokumentacją. Rośnie taka sama roślinność, jak przed wiekami, żyją takie same zwierzęta - kozy, kury, kaczki, gęsi, perliczki. Prym wiedzie grupa królewskich pawów, dostojnie przechadzających się alejkami. Odrestaurowano mury obronne, sale rycerskie - koniecznie z widokiem na morze. Obecnie trwają prace nad rekonstrukcją wraków, pochodzących z epoki brązu. Żmudna układanka zajmuje archeologom

miesiące, nawet lata, ale efekty są oszałamiające. Do sali, gdzie odbudowuje się morskie zabytki, zostałem wpuszczony jako jedyny nie-naukowiec. Nie mogłem niczego sfotografować, ale co zobaczyłem, to moje.

Po południu ostatni klar przedregatowy. Wieczorem - na klubowych tarasach, których nie powstydziliby się sam książę Monako - odbyła się odprawa załóg, połączona z bankietem. Ostatnie chwile odpoczynku.

No, może prawie ostatnie, bo przed snem, we własnym sosie, de-



Malownicze zatoki..



... i wysepki Morza Egejskiego to raj dla swobodnego, rekreacyjnego żeglarstwa

balowaliśmy na temat wyższości szkockiej nad francuskim winem.

PIERWSZE KOTY...

O dziesiątej ruszamy. Kilkusetmetrowa linia startu wyznaczona pomiędzy statkiem komisji a nabieżnikiem, znajdującym się na pobliskiej wyspie, musiała w ciągu kilku minut przepuścić osiemdziesiąt dużych jachtów morskich. Nie obyło się bez falstartu i powtórzenia procedury. Ostatecznie jednak poszło!

Pierwszy etap Bodrum-Bodrum (góra-dół) liczył piętnaście mil. Tak na rozgrzewkę wydawałoby się w sam raz. Okazało się, że dostaliśmy w kość aż nadto. Po wyjściu z cienia wyspy „startowej” flotyła dostała z bajdewindu piątkę, która szybko przerodziła się w szóstkę. W szkwałach szarpało do siedmiu. Zanim dopłynęliśmy do znaku zwrotnego, część jachtów straciła ożaglowanie, pojawiły się także straty w postaci złamanych masztów. Przy silnym wietrze i wysokiej fali, duże jachty, pędzące na pełnym, wchodziły na metę trójkami, nawet czwórkami. Dopiero zapis wideo pozwolił ustalić, kto pierwszy itd. Okazało się też, że o ile Turcy są znakomitymi navigatorami, z taktyką regatową i przepisami są często na bakier. Te braki zaowocowały połamanymi bukszpry-

tami i dziurami w kadłubach. Choć z drugiej strony, osiemdziesiąt jachtów na dystansie piętnastu mil nie mogło się zbyt rozjechać.

Wieczorem port huczał i warczał odgłosami doraźnych napraw. Słychać było gdzieś jęki „rannych” - ofiar spustoszeń, które siały na pokładach nieposztatuowane, ciężkie przedmioty, bomby, sztormringi, a nawet niedomknięte drzwi od kingstonu.

MANEWRÓWKA NALEŚNIKAMI TAKTOWANA

Drugi dzień - pożegnanie Halikar-nassos. Żeglujemy cały dzień, wzdłuż dzikich wybrzeży, do krainy malowniczych wysepek i zatoczek. Wiała równa czwórka - idealny wiatr dla ja-



Tony Marciniak i Ansu Upsal, dyrektor muzeum-zamku. Przyszłość Bodrum leży im na sercu.

chtów przezaglowanych. Nie ma bólu, niech jadą, spróbujemy powalczyć na manewrach, przy zwrotach. Mniej więcej się udało. Na mecie przed nami zameldowało się tylko kilka jachtów. Na odpoczynek udajemy się do pobliskiej zatoczki, przypominającej fiord. Ciasno, że duże jednostki z trudem mogą zawrócić. Nic to, jak się okazało Mustafa, i jego koledzy kapitanowie okazali się mistrzami parkowania nawet tam, gdzie wydaje się to zupełnie niemożliwe.

A operacja w przypadku każdego jachtu wyglądała następująco (na przykładzie naszego *KARA DENIZ*). Mustafa staje w poprzek zatoki, daje nieco naprzód. W tym czasie wszyscy obecni na pokładzie przyglądają się, a Adem nalewa na patelnię kolejną porcję ciasta naleśnikowego. Gdy silnik gaśnie, kuki wychodzi spokojnie na dziób, odblokowuje windę kotwiczną i, podczas gdy kapitan daje małą wstecz, wraca przełożyć naleśnik. Silnik milknie, a na patelni pojawia się kolejna żółta plama. Powoli zaczyna skwierczeć na ogniu, niejako bez kontroli, bo Adem jest już w wodzie i z cumą owiniętą wokół pasa podąża ku stromemu brzegowi. Zebranie cumy, przywiązanie jej do drzewa i powrót do naleśnika zajmuje miłemu grubaskowi trzy minuty. Następne siedem poświęca na nakrycie stołu i wypowiedzenie kwestii „smacznego” w czterech językach.

I tak weszło do wąziutkiej zatoczki osiemdziesiąt dużych jachtów. Bez jednego krzyku, bez jednej komendy, bez meldowania odległości przed lub za czymkolwiek. A, byłbym zapomniat. Pod koniec manewru James rzucił w plener pytanie: czy ktoś wie, gdzie są szklaneczki?

JAMES I NICK, CZYLI JAK NAJDALEJ OD DOMU

W ciągu piętnastu minut flotylla utworzyła długi, ruchomy pomost, przypominający wodne miasto - taki sobie lokalny Hongkong. Jak się okazało nie bez powodu. Wśród jednostek obstawy regat żeglował zamufłowany jacht głównego sponsora - rozgłośni radiowej. Wieczorem ruszył generator, wywleczono na pokład całe studio, wywleczono także zawodowych prezenterów DJ. Do dwunastej tak dawali czadu, że słysząc było chyba nawet w obozach kurdyjskich. Tańce, hulanki, piwo, skoki do wody z pokładów, masztów...

Było wszystko. Jak się okazało, także pod dostatkiem znakomitego

Ceny

Udział w regatach	450 \$ (kabina 1-osobowa, wikt)
(tygodniowy)	350 \$/osoba (kabina 2-osobowa, wikt)
Czarter (jacht z załogą)	ca. 200 \$/osoba za tydzień

Uwaga! Wszystkie ceny są w Turcji .negocjowalne". Decydują mocne nerwy i determinacja.

tureckiego wina. A to za sprawą pikareckiego nosów Jamesa i Nika, którzy w okrętowej spiżarni odkryli spory ładunek cierpkiego smakotyku. Swoją drogą takich kompanów ze świecą szukać. James pochodzi z Florydy, ma około pięćdziesiątki i dwa metry wzrostu, ubiera się wzorem poszukiwaczy złota, we wszystko, co podarte i brudne. Właśnie sprzedał motorówkę za pół miliona dolarów i rozgląda się za czymś nowszym. Nick (Chicago) - wiekiem dorównujący kompanowi, jest niskiego wzrostu, ubiera się schludnie i skromnie. Przed wyjazdem do Turcji kupił jacht za półtora miliona zielonych i bardzo się martwił, bo zostawił skarb sam na sam z... małżonką. Nick, poza wszystkim, jest uosobieniem niezdecydowania. Mniej więcej raz na pół godziny wzywał przyjaciela, wdychającym: - On, James, what do you think about... I tu wymieniał na przykład: mały drink, piwo, mycie zębów, ciepłe skarpetki, sweter itd.

BODRUM POKUS PEŁNE

Do Bodrum powróciliśmy po tygodniu żeglugi w najróżniejszych warunkach. Morze i wiatr dały nam wszystko. Na metę ostatniego etapu wpadliśmy szóstką, więc efektywnie i z przyjemnością. Wejście do portu - jak wyżej, bez komend i wrzasków.

W regatach zwyciężył *JASMIN* - piękny szkuner sztakslowy. Nasz *KARA DENIZ* uplasował się na piątym miejscu. Flotylla przycumowała w czterech rzędach, dokładnietak samo, jak stała przed wyjściem. W porcie zawrzało. Przybyli muzycanci, zwycięskie załogi przymusowo zażywały kąpieli w basenie portowym. Śpiewom, tańcom nie było końca. Ostatni wieczór. Postanowiłem przyrządzić się perełce Morza Egejskiego nocą. Ruszyłem wzdłuż bulwaru, wiodącego ku główkom. Nagle usły-

szatem za plecami nieco złowieszczo brzmiące: Hello, Andy!

Nick i James czuwali. Na domiar złego - jak się okazało - nie sami. Zaprosili mnie do stolika, gdzie poznałem sympatyczną Polkę oraz jej małżonka - wielce gościnnego, uśmiechniętego tureckiego dentystę. Wszyscy byli już wyposażeni w szklaneczki napełnione mleczną cieczą. Nie musiałem zgadywać: „raki”. Na polskie to anyżówka (50%) z odrobiną wody. Całość mdła i słodka. Nie było jednak rady. Wtórując Amerykanom, zacząłem wychwalać zalety miejscowego trunku. Przesadziliśmy. Stomatolog tak się rozochocił, że w przerwach między kursami do baru nawet nie siadał. Powoli zaczęliśmy szukać drogi odwrotu. Bezskutecznie. Wreszcie z pomocą przyszedł niespodziewanie sam fundator. Odstawił tacę i zaordynował: - Do dyskoteki!

- Może być i dyskoteka... - pokiwaliśmy porozumiewawczo głowami. Krótki spacer zrobił wszystkim dobrze. W dyskotece nasz przewodnik był chyba często, bo szybko znalazł wolny stolik i... zniknął. Już brodaty James zaczął płasnąć, już Nick zaczął rytmicznie podrygiwać na krzeselku... aż tu nagle, jak spod ziemi, wyrosła postać - oczywiście... dentysty. Niestety, nie z pustymi rękami. Przed nim na tacy majaczył jakiś tuzin szklaneczek napełnionych po brzegi... no wiecie czym...

Uciekłem na jacht w chwili, gdy Nick usiłował mnie przekonać, że wiem, za którym filarem ukrywa się jego (przebywająca w Chicago) małżonka i koniecznie chciał ze mnie ową tajemnicę wydobyć...

ŻEGLARSKA POTĘGA...

...o jakiej jeszcze długo będziemy marzyć. Cóż bowiem znaczy naszych, niespełna trzysta jachtów morskich, w większości znajdujących się w opłakanym stanie, wobec sześciu tysięcy w jednym porcie. Do tego rokrocznie, w plażowych stocznicach w okolicach Bodrum, powstaje sześćdziesiąt nowych jednostek. Niepotrzebne są patenty, kursy, egzaminy. Każdy posiadacz



Zwycięzca *JASMIN* urzeka sylwetką również podczas flauty

jachtu może żeglować, kiedy i dokąd mu się podoba.

W najbliższym czasie miasto rozpocznie szeroko zakrojoną akcję *OPTYMIST*. Bez udziału ministerstw, narodowego związku i całego niepotrzebnego bałaganu, który tak dobrze znamy z własnego podwórka. Miasto kupuje łódki, które będą służyły wszystkim dzieciom. Wystarczy kilka solidnych lekcji w tygodniu...

Już niebawem na światowych listach rankingowych zaczną się gromadnie pojawiać symbole *TUR*. Czego tureckim przyjaciółom szczerze życzę.

Jeżdżę na turecką riwierę każdego roku i zawsze wyjeżdżam stamtąd niechętnie. Może któregoś dnia pójde drogą *Mausolosa*, krzyżowców i *Tony'ego*. Może...

Fot. Andrzej Napierkowski